



## PRZEDMOWA

Ostatnie lata życia Mikołaja II i jego rodziny są fascynującą i wyjątkowo tragiczną opowieścią, w której finalnie pojawia się „nasz przyjaciel”, czyli Griszka Rasputin, a kończy opowieść Jakow Jurowski. Dziś tamten czas jest głównie legendą. Czarną i odrażającą, lecz wciąż fascynującą pisarzy i artystów. Tak, jest on również fenomenem dla historyków i publicystów. Natomiast o mordercy rodziny carskiej wszyscy, a zwłaszcza wierny swej poprawności Zachód, woli nie pamiętać. W grudniu tego roku minie równe sto lat od zabójstwa Rasputina, co po raz nie wiem który przywróci pamięć o unikatowości kariery syberyjskiego chłopca ze wsi Pokrowskoje. W 2018 roku obchodzić będziemy stulecie mordu w domu Ipatiewa. Rasputin i Jurowski są kluczowymi postaciami ostatnich kilkunastu miesięcy życia Mikołaja II i agonii tamtej Rosji. Rasputin był dla tego władcy tylko „sprawą rodzinną”, do której inni nie powinni się wtrącać. Dla ówczesnych polityków od lewa do prawa był symbolem zła, deprawacji i upadku ostatnich lat rządów przedostatniego z władców Rosji (ostatnim, przez jeden dzień, był jego brat Michał). Do dziś, mimo wielu prób rzetelnego zbadania politycznej roli Rasputina, powtarzamy zły, upodlony obraz jego miejsca w historii. Ma on również obywatelstwo w naszej, polskiej świadomości. Najpierw kilka słów o jego roli w rosyjskiej przeszłości. Bolszewikom był potrzebny jako symbol upadku „carskich rządów”: nawet poważne książki reprodukują do dziś karykatury publikowane w ówczesnej „opozycyjnej prasie”, przedstawiające Rasputina jako wszechmocnego potwora, który kieruje marionetkami ówczesnych władców Rosji. Tak – jest straszny, diaboliczny i wstrętny. Mikołaj II jest nikim – śmieszną, godną pogardy kukłą. Podobnie jego żona. Nie zasługują na litość. Ma to również uzasadniać mord w Jekaterynburgu, który nastąpił w połowie lipca 1918 r. z rąk Jurowskiego i jego ludzi. Niewielu chce pamiętać, że owe karykatury powstały za pieniądze, które płynęły do kas „rewolucjonistów” nie tylko z kaiserowskich Niemiec, ale również amerykańskich banków. Dziesiątki



milionów ówczesnych marek i dolarów, czyli dzisiejsze miliardy Euro. Prawdziwa jest również teza, że bez morderstwa w pałacu nad Mojką, firmowanego przez Felixa Jusupowa, nie byłoby kaźni w wykonaniu Jakowa Jurowskiego i nikt nie znalazłby domu Ipatiewa w mieście, które później nazwano Swierdłowskiem.

Również „Zachód”, w sposób zaskakująco zgodny, przyjmuje bolszewicką interpretację tamtych wydarzeń, łącznie z wizją i sensem przewrotu zwanego później „rewolucją październikową”. Czytając i słuchając (mówi po polsku) uznanego w świecie historyka Richarda Pipesa trudno oprzeć się wrażeniu, że między „radziecką” a „zachodnią” wersją tamtego czasu nie ma zbyt wielkich różnic. Griszka Rasputin w swoich chłopskich buciorach i z długimi, oczywiście brudnymi włosami, jest tu bardzo potrzebny. Dla bolszewików symbolizował „ciemną”, wstrętną Rosję, którą chcieli zniszczyć. I zniszczyli. Bardzo im były potrzebne „konszachty” Rasputina z Cerkwią, bo miało to być symbolem jej upadku i deprawacji. Przecież prawosławie również trzeba było bez reszty zniszczyć, aby Rosjan mógł zastąpić „człowiek radziecki”. Zachód też potrzebował i chyba dalej potrzebuje rasputinowskiej legendy. Boi się Rosji, jej odrodzenia i siły. Bał się również bolszewizmu, ale z nim umiał się dogadać, bo sam go stworzył. Najbardziej odpowiadała mu jelcynowska smuta: brudny, zapijaczony Rasputin ma symbolizować miniony czas, do którego Rosja nie powinna wracać. Bo po co? Skoro „wtedy” rządili ludzie tego pokroju? Ówczesnie wszystko i wszyscy zasługiwali tylko na pogardę. A Jurowski był tylko „narzędziem rewolucji społecznej”, która musiała zmieść (determinizm historyczny) tamtą Rosję.

Domniemany zabójca, mąż siostrzenicy Mikołaja II, książe Jusupow, absolwent Oxfordu, biseksualista i prawdziwy „światowiec”, na długie dziesięciolecia przeżył swoją ofiarę i swój świat, który faktycznie zniszczył. Jurowski tylko zakończył to dzieło. Uciekł z Rosji na pokładzie brytyjskiego krążownika, wygrywał procesy z wytwórniami filmowymi kręcącymi filmy o zabójstwie Rasputina, a potem po cichu szykowany był przez Niemców hitlerowskich na marionetkowego władcę pokonanej po raz drugi Rosji w czasie



drugiej z wielkich wojen. Kolaborował więc z Niemcami, mimo że mordował Rasputina jako „niemieckiego szpiega”. Inny z morderców, wielki książę Dymitr Pawłowicz, robił później karierę w... brytyjskiej armii, o Rosji bez reszty zapomniał (czy był kiedykolwiek „Rosjaninem?”), mimo że Mikołaj II widział w nim swojego następcę. Włodzimierz Puryszkiewicz – konserwatywny deputowany do ostatniej Dumy, trzeci z domniemanych zabójców, przeżył Rasputina tylko o niecałe cztery lata. Niewiele wiemy o dalszych losach lejtnanta Suchotina i Polaka – Stanisława Łazowerta, lekarza, który miał zatruć ciastka podawane Griszce tamtej nocy. Dziś już wiemy, że rzeczywistymi zabójcami byli oficerowie brytyjskiego wywiadu, oni zorganizowali to morderstwo, a oficjalne postacie dramatu pełniły tylko haniebną rolę pożytecznych głupców. Ktoś niedawno porównał morderstwo Rasputina do zabójstwa Pawła I w 1801 roku. Tamten zamach również zorganizował wywiad brytyjski, bo syn Katarzyny dogadał się z ówczesnym wrogiem Londynu – rewolucyjną Francją. Dużo mniej wiemy o dalszym losie członków plutonu egzekucyjnego, którym dowodził Jakow Jurowski: to dość delikatna sprawa, bo był tam tylko jeden Rosjanin, a wśród byłych jeńców austrowęgierskich pojawił się prawdopodobnie bohater wolnego świata w 1956 r. – Imre Nagy.

Tu chyba tkwi odpowiedź na pytanie, czym były krwawe noce w piwnicy pałacu Jusupowa, a później również w piwnicy domu Ipatiewa: była to zwykła codzienność imperialnej, w istocie bandyckiej polityki państw, które w imię swoich interesów nie tylko mordowały przeciwników politycznych, zmieniały cudze rządy, usuwały władców oraz zwykłych, nieważnych „ludzi” stojących – w rzeczywistości lub tylko w ich mniemaniu – na ich drodze. Najważniejszym ich celem było zniszczenie Rosji.

Czy Griszka Rasputin był „niemieckim szpiegiem”? Nie ma na to żadnych dowodów. Natomiast brytyjscy mordercy i ich zwierzchnicy byli przewidywani na wszystkie stanowiska we władzach „Rządu Jego Królewskiej Mości”, który w czasie drugiej wielkiej wojny miał zawrzeć separatystyczny pokój z Niemcami, tym razem rządzonymi



przez hitlerowców. Tak twierdzą raczej powściągliwi i ostrożni brytyjscy historycy i publicyści. Paradoks? Tylko pozorny: Zjednoczonym Królestwem rządziła i rządzi od trzystu lat dynastia niemiecka (Saxen-Coburg), dla której stan wojny z państwami niemieckimi był czymś sztucznym, wręcz nienaturalnym. Obie wojny światowe, które stawiały Zjednoczone Królestwo i równie zjednoczone Niemcy po dwóch stronach barykady, skończyły się dla obu stron katastrofą. Co to ma wspólnego z bohaterami tej opowieści? Wbrew pozorom bardzo dużo. Rasputina zamordowali ludzie w imię brytyjskich interesów, które były sprzeczne z dobrem Rosji: w ich wizji pokonane lub osłabione rosyjską krwią i pieniędzmi Niemcy miały zawrzeć „honorowy pokój” z Albionem. Morderstwo Rasputina dało jednak wręcz przeciwny efekt: otworzyło drogę do władzy bolszewikom, którzy zawarli upokarzający pokój w Brześciu, zwolnili z frontu wschodniego dziesiątki niemieckich dywizji, przerzuconych następnie do walki przeciwko Francuzom, Brytyjczykom i Amerykanom. Nie zmieniło to wyniku wojny, ale przedłużyło ją o co najmniej pół roku. Jest wysoce prawdopodobne, że morderstwo w Pałacu nad Mojką otworzyło drogę do władzy lutowym i październikowym rewolucjonistom a później pogrzebało na zawsze „monarchiczną” i „odwieczną” koncepcję władzy w Europie. Może właśnie wtedy skończył się ostatecznie wiek XIX, bo z rąk zdegenerowanych elit, kierowanych przez obce wywiady, zniszczono resztki powagi „świata tronów i ołtarzy”.

Natomiast Jakow Jurowski był, choć nie w sensie dosłownym, niemieckim agentem: wykonał rozkazy zbrodniczego reżimu, który stworzył i finansował wywiad niemiecki. Ich mocodawcy dobrze wiedzieli, że bolszewizm w dłuższej perspektywie należy zastąpić ludźmi mającymi lepszą niż bolszewicy legitymacją rządu. Wilhelm II sugerował aby nowy Pokój Brzeski podpisał Mikołaj, który już nie był w sensie formalnym władcą tego kraju. Było to dla niego i jego rodziny wyrokiem śmierci, której wykonawcą był Jakow Jurowski.

Po stu latach wróciliśmy do tego świata. Griszka zostanie tym kim miał być: ma uzasadniać naszą pogardę dla Rosji. I strach przed demonem. To ma zastąpić racjonalny osąd naszych relacji z Rosją.



Nawet obecny prezydent tego kraju ma być Ras-Putinem, budzącym nie tylko nad Wisłą tylko niechęć i pogardę. Mamy się bać odrodzonej Rosji, antyszambrować w berlińskich gabinetach i podciągać się w swojej europejskości. I wierzyć, że tylko pełna uległość i zależność od Zachodu jest gwarancją naszej niepodległości. Czyli, mimo upływu stu lat, zmieniło się u nas niewiele. Powstaną również nowe książki i filmy o Rasputinie. O Jakowie Jurowskim Zachód będzie dalej milczał. Ten morderca i jego zgraja nie pasują do współczesnej, antyrosyjskiej narracji. Nie doczekaliśmy się więc wysokokasowego filmu o samych oprawcach i kulisach politycznych tej zbrodni. Rozkaz jej wykonania przyszedł od Rady Komisarzy Ludowych w Moskwie, a farsa, która odbyła się na jej posiedzeniu dzień po zabójstwie, miała tylko ukryć rzeczywistych rozkazodawców. Mordowanie rosyjskich władców za obce pieniądze ma już swoją haniebną historię. Ginęli głównie ci, którzy działali w jej interesie. Napisana przez Zachód historia wydała już wielokrotnie wyrok na Rasputina, lecz pośrednio usprawiedliwia Jurowskiego. Dziś już rozumiem dlaczego.

Witold Modzelewski  
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego  
Instytut Studiów Podatkowych

